

665

Teatr I wokół teatru

Bez kontaktu

Oto wreszcie na scenie kameralnej Teatru im. Leona Kruczkowskiego mamy spektakl, który wkracza w rewiry najistotniejszych ezbowiecznych problemów. Przedstawienie dokumentujące w pewien sposób nasz czas — czas, kiedy to właściwie nie żyjemy razem, ale obok siebie, czas, kiedy budujemy mur między sobą — jak był to napisał Tadeusz Różewicz — „dorzucając słowa do milczenia”. Oczywiście, ów fenomen, znak naszego czasu już dawno został rozpoznany. Ale przecie to nie powód, aby pogodzić się z tym: Rzeczą teatru właśnie jest stałe podsycanie w nas niezgodę na taką relację między człowiekiem a człowiekiem. Chociaż nie jestem pewien, czy teatr jest w stanie cokolwiek zmienić... W każdym razie może nazwać to po imieniu. A to już bardzo dużo.

„Dlaczego...?” („L'amante anglaise” — tak brzmi tytuł oryginalny) Marguerite Duras to sztuka tkwiąca w nurcie tzw. awangardy francuskiej, jak twierdzą znawcy tej awangardy — w jej drugim nurcie, którego reprezentantami są Marguerite Duras i Francois Billeloux. W ich dziełach gęsto od absurdu, od absurdu naszej codziennej egzystencji, ale ów absurd jest zawarty w zupełnie innym sposobie konstruowania świata przedstawionego. W „Dlaczego...?” gadają równie bez sensu i bez kontaktu jak — powiedzmy — w „Ejsej śpiewaczce”, ale tam dominuje gorzka śmieszność ludzkiej sytuacji, tu zaś — smutek, po prostu smutek. Przyznaję, że wobec tej polskiej prapremiery, która odbyła się w minioną sobotę w Zielonej Górze, jestem w pewien sposób bezradny, spotykam się bowiem z tym „drugim nurtem” na scenie po raz pierwszy. Nie mam więc do czego się odwołać.

Pe pierwsze — sam tekst. Otóż — jak już rzekłem — gęsto w nim, lekko, ciężko. Bohaterowie odpowiadają

na pytania dotyczące najbardziej mrocznych, skrywanych sfer życia. Mówią, jak z tym życiem bezsensownie zmagają się, jak bezskutecznie starają się je jakoś racjonalizować, mówią, jak właściwie nie chcą o sobie powiedzieć. Tak myślę, że to jest znakomity tekst na słuchowisko radiowe. Na słuchowisko, które należy słuchać w ciemnym pokoju i w samotności, by nic nie przeszkadzało.

„Dlaczego...?” grane jest w przekładzie Marii Straszewskiej. Najpierw uznanie za sam fakt jego dokonania, po czym... przygana za istotne i widoczne wady, które bardzo utrudniają aktorom zadanie. Uważam, że tekst wymaga koniecznie poprawek, także — niestety — gramatycznych.

Po drugie — reżyseria. Jowita Pięnkiewicz z jednej strony nie miała specjalnych kłopotów z zorganizowaniem przestrzeni scenicznej, rzecz bowiem dzieje się w tym samym miejscu, przy stole i obok stołu i polega na mówieniu, mówieniu, mówieniu. Ale z drugiej — to dopiero była trudność! Szkoda, że reżyserka nie skorzystała w kilku miejscach z prostego narzędzia — nożyczek. Szkoda też, iż momentami przedstawienie podąża w kierunku — by tak rzec — łzawym, na pogranicze melodramatu, choć, trzeba przyznać, granicy nie przekracza. Ale jednak. W każdym razie „po bożemu”, jasno pokazany został świat ludzi zupełnie obcych sobie, ale skazujących się wzajemnie na siebie, świat ludzi nienawistnych, świat ludzi „uciekających od wolności” w skali mikro, świat ludzi, których nigdy właściwie do końca nie poznamy, bo albo oni tego nie chcą, kryją się, albo oni nas interesują tylko spektakularnie. Pytamy „dlaczego?” i chcemy mieć odpowiedź jednoznaczna, nie obciążoną istotą prawdy człowieka, którego pytamy. Finał zielonogórskiego spektaklu jest dostatecznie wymowny.

Po trzecie — aktorzy. Grają: Hilary Kurpanik (Ten, który zadaje pytania), Jacek Piątkowski (Piotr) i Danuta Ambroś (Klara). To, że coś ważnego wreszcie na scenie jest, wynika z tego, że oto aktorzy są aktorami, są artystami. Świadomymi artystami, którzy wiedzą, jaką część prawdy o nas i o sobie chcą nam przekazać. Skupiona gra Kurpanika, świetnie pokazana bezsilność, zniecierpliwienie, bezwzględność i niechęć do dotarcia do istoty... Piątkowski grający zakłamanie, uciekanie od wolności w „mniejszą niewolę” gdzie może dręczyć drugiego człowieka, grający przeciętność, która jest siłą niszczącą... I smutna, odcinająca się od świata Danuta Ambroś, pełna godności i upodlająca się, chcąc mówić prawdę o sobie i nie, uciekająca w chonobę i powracająca z niej...

Aby nie było nieporozumień — są i mankamenty. Kłopoty z opanowaniem tekstu przez Kurpanika, „Zbitki dykcyjne” Piątkowskiego. W kilku momentach zbyt gwałtowna ekspresja, zbyt gwałtowne granie na krzyku pani Ambroś. Ale to jest wszystko tym razem do wybaczenia.

Po czwarte — scenografia. Nie mam na ten temat nic do powiedzenia, bo o czym?

Tak więc naprawdę warto wybrać się na to przedstawienie. Pamiętajcie przy tym, iż adresowane jest ono do określonego widza — tego, który ma chęć zadumać się nad smutkiem egzystencji ojalnym swego współczesnego i siebie samego. W każdym razie nie jest to spektakl „dla szkół”. Kasy nie zrobi, ale za to da do myślenia.

JAN J. DĘBEK

Sroda, 29.02.84 r.
Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego. Marguerite Duras: „DLACZEGO...?” („L'amante anglaise”). Przekład: Maria Straszewska. Opracowanie tekstu i reżyseria: JOWITA PIENKIEWICZ. Scenografia: LILIANA JANKOWSKA. Premiera na scenie kameralnej 25 lutego 1984 roku.